Numer 10. **Lwów dnia 22 Stycznia — Sobota** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową
w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Sobor.

XII.
(Ciąg dalszy).

Lecz indyferentysta idzie jeszcze dalej. Ponieważ nie myśli wcale o Bogu, który widzi i sądzi czynności jego, ponieważ nie uznaje żadnej powagi, któraby mu przepisywać mogła prawidła, postępować lub przypominać te, które nań chrześciańska włożyła moralność, poświęca więc życie całe, całą energię swoją powodzeniu doczesnym zabiegom i troskom. Zyskiwać fortunę, używać jej, — oto jedyny cel, na który zważa, i nim cały zajęty, łatwo upada w lekkie zrazu, a następnie i cięższe uchybienia. Tak prawda nie wiele już znaczy, skoro kłamstwo pożytecznem być może, nie wiele też waży i surowa uczciwość, skoro się wycofać z niej można bez uszczerbku dobrego imienia, opinii. I to nie ogranicza się wcale do pojedyńczych ludzi, lecz dosięga stosunków między ludami i rządami: publiczna moralność upada i kazi się jednocześnie z moralnością prywatną. Historya kilku ostatnich dziesiątków lat, sprawozdania sprawiedliwości cywilnej i kryminalnej stwierdzają faktami ścisłą prawdziwość loicznych dedukcyi. Publiczne ugody, traktaty, nie mają już dawnego znaczenia i powagi; zrywają je, depcą skoro się to korzystnem okaże; prawa narodów niezawisłych żadne są, skoro narody te słabe, nie mogą stawić oporu, najniesprawiedliwsze wojny, byleby z powodzeniem odbyte, już tem samem są usprawiedliwione; prawo międzynarodowe stało się, w gruncie, prawem mocniejszego. I wiadomo np., z jaką bezczelnością i okrucieństwem jawnem, z jakiem mongolskiem zuchwalstwem, w obliczu całego zobojętniałego indyferentyzmem świata, szarpią dziś i rozrywają resztki katolicyzmu i narodowości w biednej Polsce, — albo, jak w imię niby sprawiedliwości i swobody, a rzeczywiście z ich najsromotniejszem pogwałceniem, miotają się na najsłabszą a najszanowniejszą instytucyę, doczesną ojcowiznę Kościoła i Stolicy św., istną ochronę i dźwignię prawdziwej swobody i moralności.

Zbytecznem byłoby mnożyć tu uwagi, by wykazać, że indyferentyzm, dziś tak rozkrzewiony, niebezpieczniejszym jest wrogiem Kościoła i społeczności chrześciańskiej niż protestantyzm np., lub wszelka inna herezya. Bo gdy każda herezya uderza na jakiś pojedyńczy dogmat, czy nawet różne dogmata, — indyferentyzm obala spólną wszystkich dogmatów zasadę i podścielisko. To też i rozum i fakta usprawiedliwiają słowa Piusa IX, który orzeka w swej bulli, że obecny indyferentyzm jest ruiną moralności publicznej i prywatnej, narodowej i międzynarodowej: *hinc omnis juris, justitiae, virtutisque fundamenta concussa ac prope modum eversa* („ztąd wszelka podstawa prawa, sprawiedliwości i cnoty wzruszona i niemal obalona.“) A tak mężowie stanu, wyznający indyferentyzm są najgwałtowniejszymi nieprzyjaciołmi Kościoła, szczególniej zaś w tych krajach, gdzie liczniejsi są katolicy. Nieprzyjaźń ta, bez wątpienia, iście niesprawiedliwa i nierozumna, boć przecie nauka Kościoła każe szanować ustawy społeczne i prawa i przestrzegać ich; wymagając czci i posłuszeństwa dla Boga, nie przestaje też zalecać by cesarzowi co cesarskiego jest oddawano, i rzecz pewna, iż katolikom niepodobna zarzucić, aby mniej wiernymi poddanymi byli od innych choćby względem protestanckich lub niewiernych monarchów. Ale jakkolwiek niesłuszna, niechęć ta wszak że tłomaczyć się daje, boć indyferentyzm, ilekroć chce jakąś nieprawość popełnić, widzi zawsze przeszkodę ze strony Kościoła.

Tak mąż stanu hołdujący indyferentyzmowi nie troszczy się zwykle o istne dobro kraju swego, ale, co bardzo różna, o jego powiększenie, a ten źle pojęty patryotyzm oburza go przeciw wszystkiemu, co chce uważać jako interwencyę przychodzącą z zewnątrz. On widzi w Rzymie Papieża, co ma na swe rozkazy liczny i cudownie zorganizowany zastęp kapłaństwa, zakonów, wywierających przeważny wpływ na masy, a których spólnem pragnieniem i hasłem dobro i rozwój katolickiego Kościoła; on słyszy, jak Pius IX nagania i potępia tych którzy twierdzą: „że najlepszym rządem jest ten, gdzie władza nie ma obowiązku ścigać legalnemi karami gwałcicieli katolickich ustaw, chyba że spokój publiczny tego wymaga.“ (Encykl. *Quanta cura*).

Więc zagniewany woła, w imieniu monarchy swego i zgodnie z nim: „Poddani moi, nie są m o i m i poddanymi lecz p o d d a n y m i Papieża!“ Wniosek iście fałszywy, błędne rozumowanie! Historya świadczy, że Kościoł nie mięszał się nigdy do zarządu państw, raczej największe robił ofiary by leby pożądaną dwoch władz zgodę i harmonię utrzymać! Ale mimo to wniosek zrobiony, a z wniosku tego wypływa k o n i e c z n o ś ć poskramiania czy powściągania a m b i c y i i t e r r o r y z m u Kościoła, odjęcia mu wszelkiego znaczenia i wpływu.

Indyferentyści podobni są w tej mierze do pseudoliberałów: nic bardziej despotycznego nad ludzi, którzy występując ustawicznie ze słowem w o l n o ś c i na ustach, nie mogą znieść, aby tę wolność pojmowano inaczej, niż oni, aby jej nie wykładano, n. p. w znaczeniu swawoli i buntu względem Kościoła i Boga; nic też mniej indyferentnego nad indyferentystów, gdy idzie już nie o same dogmata, lecz o zastosowanie nauki katolickiej do społeczeństwa, do zarządu państw, o obowiązek ze strony chrześcian, by postępowali odpowiednio wierze swojej. Indyferentysta ścierpieć nie może, aby mówiono mu o dogmatach obowiązkowych, aby stawiano wiarę po nad interesa i uczucia ziemskie, a przepisy Boga, wskazówki sumienia ukazywano jako podstawę i prawa i sprawiedliwości, stosunków i życia człowieczeństwa. Ztąd usiłowania podobnych polityków i mężów stanu, by zmniejszyć wpływ Rzymu na duchowieństwo, a duchowieństwa na lud wierny; ztąd gallikanizm i józefinizm; ztąd ustawy, obyczaje, co wyganiają zewsząd kapłana, zamykając go w kościele i zakrystyi, ztąd mnogie inne postanowienia, uchwały, przeciw którym darmo protestuje i woła Apostolska Stolica. Cofają się wprawdzie przed otwartym uciskiem, prześladowaniem, boć to oburza ludność i bardziej jeszcze ku Kościołowi skłania; ale za to używają wszelkich podstępnych legalności wybiegów, by zdążać ku temuż samemu celowi, którym jest zniszczenie Kościoła, a przynajmniej ruina jego moralnego działania i wpływu.

Nie takież to jest bowiem postępowanie wielu obecnych rządów w stosunku do Kościoła? A jeśli prawdą jest, że religia to najcenniejsze i pojedyńczych ludzi i społeczeństw dobro, nie jest że to złem największem dla tychże społeczeństw i ludów, niesprawiedliwością krzyczącą przeciw prawom sumienia chrześciańskiego i religijnej swobody? I jakąż ztąd korzyść odnieść mogą rządy? Czy n. p. Gallikanizm usunął katastrofy roku 1789 i lat następnych? Czy Józefinizm zastrzegł Austryę od strat dawnych, a obecne arcyliberalne ministeryum czy o wiele ją podniosło i wzmogło? Czy rząd włoski mniej ztąd anarchiczny i rozprzęgający, bardziej bezpieczny i silny, że depce prawa wszelkie Boskie i kościelne? Czy car moskiewski tem potężniejszy i więcej ubezpieczony w swem państwie, im bardziej gwałtowny w obec katolickiej Polski, Kościoła, im więcej zuchwały w obec Rzymu i Stolicy św.? Z boleścią raczej wyznać trzeba, że jeśli nie widziano przedtem rządów tak mało uległych Kościołowi, bacznych na jego naukę i upomnienia, jak jest przeważna część obecnych, — to znów nie widziano nigdy ludów tak mało

List A. E. Odyńca do Juliana Korsaka.

(Dokończenie.)

Wiesz może, że Adam pojechał do uniwersytetu na wezwanie krewnego swojego ojca, ks. kanonika Józefa Mickiewicza, profesora fizyki i dziekana matematycznego wydziału. Inaczej byłby się aplikował w Nowogrodzkiej palestrze, jak starszy brat jego Franciszek. Owoż ks. Dziekan chciał go pomieścić odrazu na koszcie uniwersyteckim, jako kandydata do stanu nauczycielskiego; ale że jeden tylko był wakans w tym roku, a p Kazimierz Kontrym, bibliotekarz i sekretarz uniwersytetu, protegował nań kogo innego; egzamin więc miał dopiero rozstrzygnąć czyj kandydat otrzyma pierwszeństwo. Tym k i m i n n y m, był nie kto inny jak p Tomasz, świeżo ze szkół Mołodeczańskich przybyły, a zalecony przez kogoś Kontrymowi W kancelaryi więc przed salą egzaminacyjną zeszli się i ujrzeli po raz pierwszy obaj spółzawodnicy, i jak szermierze przed wejściem do szranek powitali się wzajemnym ukłonem, ale ani słówka nie przemówili do siebie. Chwilę tę doskonale pamiętają oba, i nawet strój jeden drugiego. Adam był w czarnym fraku w kamizelce i dalszem ubraniu nankinowem, a kołnierzyk tak miał wysoki, że mu aż uszy podrzynał P. Tomasz przypominając przytem jego drobną rumianą twarzyczkę, powiadał że wyglądał jak różyczka w lilii. Tymczasem egzaminatorowie się zeszli i obudwu wezwano razem. Stali obok siebie przed stołem, przy którym profesorowie siedzieli. Egzamin obu poszedł jak najlepiej, i kazano im znowu oczekiwać w kancelaryi na wyrok. Ale i podczas tego jeszcze oczekiwania, żaden z nich nie przerwał milczenia, nie wskutek jakiejś niechęci, ale że żaden nie wiedział, jak i od czego ma zacząć. Nakoniec wyszedł z sali p. Kontrym i ogłosił, że p. Adam Mickiewicz, na ten już rok został przyjęty, ale że i p. Tomasz otrzymał *accesit*, z którego na rok przyszły będzie miał prawo korzystać, tymczasem zaś sam p. Kontrym ofiarował mu stół i mieszkanie u siebie. Adam powiada, że go ten tryumf nie tylko nie ucieszył ale owszem zawstydził i upokorzył wewnętrznie; przypisywał go bowiem tylko protekcyi i wpływowi ks. Dziekana P. Tomasz sądził przeciwnie, i uznając w tem najzupełniejszą słuszność, zbliżył się pierwszy do Adama i powinszował mu tak serdecznie i szczerze, że go do reszty zmięszał tem i rozrzewnił, Skończyło się na tem, że dwaj spółzawodnicy, po krótkiej pierwszej rozmowie, rzucili się nawzajem w objęcia, a łzy i pocałowania gorące uświęciły ten pierwszy węzeł stosunku, który odtąd nietylko ich serca, ale nawet ich losy, w najważniejszych wypadkach życia, nierozdzielną spólnością połączył

Ale ponieważ jestem w wenie narracyi, muszę ci dodać jedną scenę, to jest pierwszą podróż Adama z Nowogródka do uniwersytetu, którą on tak pociesznie i dramatycznie opowiadał, że mi się jeszcze śmiać chce myśląc o tem Jechał zwyczajnym u nas ekwipażem, t j. kupiecką bryką żydowską, razem z trzema żydami Stary *Szene morejna*, kupiec z Mira, z poważną białą brodą, siedział obok z nim w tyle, dwaj młodzi na tłomokach na przedzie. — Adam mając od matki jedenaście dukatów w złocie (jeden święcony z wizerunkiem N. Panny) a przytem głowę nabitą bajkami o zbójcach, widząc się w tak podejrzanem towarzystwie, wydobył stary pistolet, który sam przed wyjazdem oczyścił i nabił szrótem, i położył go sobie na kolanach. Broń palna w ręku studenta zaniepokoiła sąsiada; zaczął więc perswadować ażeby ją schował. Ale ta perswazya właśnie wzmogła podejrzenie Adama. Zrozumiał to żyd mądry, i wręcz go zapytał: „Nu, wieleż panicz ma pieniędzy?“ — Adam struchlał, jak sam powiada, będąc już najpewniejszym że ma do czynienia ze zbójcą. Wtedy pan Jankiel, (bo tak się nazywał), wyciągnął z pod opończy ogromną k o z i c ę (sakwę skórzaną) z frendzlami, pełną srebra, asygnat i złota, i pokazując to wszystko Adamowi rzekł: „Nu widzisz panicz, że ja mam więcej. A gdybym ja panicza chciał zarznąć, toby mnie to wszystko zabrano, i jabym sam poszedł na Sybir.“ — Argument ten tak przekonał i zawstydził Adama, że nietylko schował pistolet, ale nawet proch zdmuchnął z panewki. Ujęty tem nawzajem starzec, w całym ciągu dalszej podróży otaczał go szczególną pieczołowitością, częstował kawą i jajami, i nakoniec, wdając się z nim w rozmowę, udzielił mu, jak sam Adam powiada, kilka tak mądrych rad i przestróg, co do praktycznego życia z ludźmi i szanowania zdrowia za młodu, że mu one dotychczas pozostają w pamięci, i nieraz sam na sobie dobrego ich skutku doświadczył.

Stanąwszy w Wilnie, w Piątek przed wieczorem, ubrał się zaraz i poszedł do ks. Dziekana Przechodząc przez Ostrą Bramę, trafił właśnie na nieszpory i na litanię z muzyką. Matka zaleciła mu przed wyjazdem aby naprzód tam poszedł i dał na mszę świętą. Ukląkł więc pod filarami i zaczął się modlić, a przypomnienie matki i wrażenie obcego miasta tak go mocno wzruszyły, że się łzami rzewnemi rozpłakał. Ale właśnie te łzy i modlitwa taką go w końcu napełniły pociechą jak gdyby w samym sobie posłyszał zapewnienie, że go Najświętsza Matka przyjmuje w opiekę

Na takichto i tym podobnych opowiadaniach przeszła nam cała podróż z Moguncyi do Darmsztadu. — Stanęliśmy tu o pół do szóstej, a wyczytawszy z afiszu, że dziś w teatrze grają *Braut von Messina* Szyllera, poszliśmy tam o godzinie siódmej Teatr był jak nabity. Był to bowiem

poddanych rządom, tak skłonnych do zamieszek, do buntów, jak dzisiaj. I oto choroba społeczna co wynikła z indyferentyzmu; a jeszcze, dodać można, nie przybrała ona wszystkich swoich rozmiarów. Złe umysłowe nie mniejsze; wskazaliśmy je w poprzednich uwagach. Dość powiedzieć tu, że indyferentyzm to przyczyna istotna obecnej, a głębokiej nieświadomości w rzeczach wiary, to źródło znów mnogich obłędów i fałszów dzisiejszego wieku. Ponieważ zapoznany dziś i nie słuchany głos powagi duchowej, snadnie wpadają w liczne błędy, a po 19. niemal wiekach Chrystyanizmu wracają do ateizmu, panteizmu, materyalizmu, słowem wszystkich niedorzeczności pogańskich Aten i Rzymu i starych a śmiesznych extrawagancyi Wschodu. (C. d. n.)

Kronika Rzymska.

Korespondent rzymski *Czasu* donosi z dnia 14 b. m. „Sprawa nieomylności Papieża była w tych dniach przed młotem licznych zachodów. Ogromna większość Ojców daje podpisy na wniosek żądający zatwierdzenia tego dogmatu: Kółko niemieckie po większej części z austryackich Biskupów złożone, zbierające się u Kardynała Rauschera, które dotąd powyższy wniosek za niestosowny uważało, widząc słabnące swe szeregi, spróbowało, jak mówią, stanowczego kroku, i ułożyło ze swej strony adres do Ojca św. z prośbą o niedopuszczenie rozbioru kwestyi nieomylności. Promotorami adresu byli nieliczni bardzo Ojcowie znani ze swych józefińskich zasad, którzy już byli za daleko zaszli aby się cofnąć bez pewnej ofiary swej miłości własnej. Za nimi poszli jeszcze niektórzy szczerze do Ojca św. przywiązani, ale skutkiem powziętych w młodości uprzedzeń, nie mający w tej mierze jasnych pojęć. Inni, choć wierzą w nieomylność Papieża, nie odmówili swych podpisów w mniemaniu jak słyszałem, że sam Papież nie życzy sobie poruszania tak drażliwej kwestyi. Inni nakoniec stanowczo się cofnęli, tak, iż wszystkich podpisów zebrano tylko 40. Mówią, że i prałaci galicyjscy, ks. Arcybiskup Wierzchlejski, ks. Arcybiskup Szymonowicz i ks. Biskup Pukalski na tym adresie się podpisali; ale że ks. Szymonowicz, postanowił cofnąć swój podpis, a prawdopodobnie i dwaj inni to samo uczynią. Ks. Biskup Gałecki, jakem pisał, wcale do tego kółka nie chciał należeć, a ks. prałat Sosnowski, będąc wezwany do udziału, napisał bardzo piękny list do Kardynała Schwarzenberga, wystawiając powody, dla których nie przyjmuje wezwania. Przedstawił stan okropny prześladowanego Kościoła pod zaborem rosyjskim, przypomniał, że Biskupi polscy cierpią wygnanie lub więzienie za to właśnie, iż praw Stolicy świętej bronią, że on jedyny przedstawiciel tego prześladowanego Kościoła, nie może stawać w sprzeczności z wiarą owych pasterzy i pomagać Rosyanom do osłabienia najsilniejszej podpory, jaką Biskupi polscy w rozkazach Ojca świętego znajdują.

Tak tedy krok ów rozpaczliwy obrońców józefińskich zasad posłuży, jak się zdaje, do zarysowania wyraźniejszego stanowiska polskich Biskupów, i oderwie ich od kółka, z którem żaden spólny interes ich nie wiąże, ani kościelny, ani narodowy. Pod względem bowiem kościelnym takowa opozycya, nie tylko przeciw Papieżowi, ale i przeciw całemu Soborowi, bardzo się trudno da usprawiedliwić, nawet w oczach stronników wyższości Soboru nad Papieżem. Pod względem zaś narodowym wygląda na pewien serwilizm, na poświęcenie niepodległości naszego duchowieństwa na korzyść biurokratycznej centralizacyi austryackiej. Zrozumieli to dzisiaj nasi dostojni pasterze, i postanowili odtąd utworzyć własne kółko polskie, niezależne zupełnie od Niemców. Ks. Prymas Ledochowski najgorliwiej tę myśl popiera: jakoż jemu właściwie, jako Prymasowi przewodnictwo w tej mierze się należy. Ks. Biskup Gałecki i ks. Arcybiskup Szymonowicz już się z zupełną gotowością oświadczyli, inni też się nie sprzeciwiają. Byłby to akt wspaniały naszego Episkopatu, akt zjednoczenia duchownego wszystkich dziel nic Polski u stóp Stolicy Apostolskiej, nim Bóg pozwoli politycznie kiedyś się wszystkim zjednoczyć.

Opozycya francuzka bardzo w tych czasach przycichła. Pozawczoraj ks. Biskup Dupanloup miał posłuchanie u Papieża i złożył mu 100.000 fr. świętopietrza; ale o sprawie nieomylności ani wspomniał. Sądzą, że on dziś wi dzi niestosowność swego kroku i chętnieby się wycofał."

Z tej to niechybnie wiadomości o tworzeniu się polskiego kółka Biskupów, ludzie złej wiary a grubej nieświadomości wysnuli baśń o mniemanych układach z Rosyą kosztem narodowości polskiej, którąśmy w uprzednim nrze jako istne *curiosum* z telegramów *Pressy* wyjęte podali W obec podobnego rodzaju pogłosek próżne są obawy i płonne oczekiwanie dowodów wyrażone w tutejszych dzien nikach. Dowody te przyjść nigdy nie mogą, przyjdą chyba nowe oszczerstwa i baśnie, jak owa wczorajsza korespondencya *Dziennika Polskiego* (w nrze 20), która osnuta na tymże niecnym wymyśle, służy tylko za nowy dowód tożsamości religijnego i polskiego natchnienia *Dziennika* i *Pressy*. Jakkolwiek Stolica św. i Biskupi polscy wraz z całym Kościołem boleją i boleć nie przestaną nad uciskiem i pogwałceniem katolickiej religii przez Rosyę, — toć jednak poświęcać narodowości naszej nie chcą i nie mogą. Oni jej raczej pomoc i błogosławieństwo swe przynosić zwykli.

Na 10. posiedzeniu jeneralnem Ojców Soboru, odbytem dnia 14 b. m., o którem donieśliśmy w poprzedniej kronice, zwykłą mszę św. o Duchu św. odprawił mgr. Limberti arcb. z Florencyi. Po zebraniu wotów co do komisyi spraw obrządków wschodnich, przemawiało 5ciu Ojców: kard. Schwarzemberg Arcb. z Pragi, Kard. Mathieu, Arcb. z Besançon, mgr. Ballerini łać. Aatryarcha Aleksandryi; mgr. Simos Arcyb. prymas Strygoński (Gran) i mgr. Mouson y Martins arb. z Grenady. Rozdano następnie dwa dal-ze schemata w sprawach karności kościelnej; pierwsze dwa miały za przedmiot: 1) o Biskupach, 2) o wikaryuszach jeneralnych.

W korespondencyi rzymskiej do *Journal de Bruxelles* czytamy: „Nie pisałem wam dotychczas o kwestyi bardzo ważnej, mimo że was mocno zajmuje ona, bo wiedziałem, że Stolica św. chce, aby poruszano ją z wielką oględnością. Idzie tu o świętopietrze i finansową sytuacyę Państwa kościelnego. Niektórzy mężowie, pełni gorliwości obywatele, w tym celu zgromadzenia, z których ostatnie miało miejsce u mgra Mermillod. Zbadawszy stan finansowy i oświeciwszy się dokładnie w tej mierze dzięki świeżej pracy p. de Corcelle, chcieli się oni porozumieć co do energicznych środków, zdolnych podnieść dochody Stolicy św. za pomocą świętopietrza. Postanowili też przedstawić zamiary swe całemu Episkopatowi, wezwać jego spółudziału i tak spólnie przystąpić do dzieła. Owoż dwór rzymski — używam tego wyrażenia, aby nie nadto nie powiedzieć — dwór rzymski okazał się wzruszonym tą żywą przywiązania i troskliwości oznaką, wdzięcznym, ale zarazem całkowicie spokojnym co do wszelkiej obawy przyszłości. Dochody obecne, łącznie z ofiarą świętopietrza tak jak dziś jest uorganizowaną, zapewnią bez wątpienia rządowi papiezkiemu dwa lata exystencyi, a w przeciągu tych dwóch lat, spodziewać się można, że ogólne położenie Europy pozwoli niechybnie Stolicy św. zająć to stanowisko, do jakiego ma prawo.

Prace przygotowawcze Soboru, które posłużyły do zredagowania schematów, zdaje się, iż nie będą stracone. Mają je bowiem ogłaszać drukiem. Są to świetne rezultaty nauki teologicznej, kanonicznej, filozoficznej, społecznej i politycznej najprzedniejszych chrześcianństwa umysłów, którym był Ojciec św. te prace powierzył.

Królowa Izabella nie przybyła do Rzymu, jak to zrazu zapowiadano. Cesarzowa austryacka była d. 13 b. m. na świetnem polowaniu angielskiem na lisy, na jej cześć wyprawionem. Urządzono dla niej pyszną altanę, — rodzaj chatki z mchu wyłożonego kameliami, — otoczoną zaimprowizowanym ogrodem z wodotryskiem i drzewami pomarańczowemi okrytemi owocem. Książęta rzymscy witali cesarzowę u bramy miasta i u wnijścia do namiotu. Śniadanie i namiot kosztowały około 10 tys. franków. Dnia 16 b. m. N. pani miała pożegnalne posłuchanie u Ojca św. Przed wyjazdem słuchała Mszy św. odprawionej przez Papieża, przyjęła komunię św. z rąk jego i była na śniadaniu w Watykanie. Tegoż dnia przyjmowała znaczną część Biskupów Austryi i Węgier a nazajutrz odjechała osobnym pociągiem, najmilsze po sobie zostawiające wspomnienie.

Czas ogłasza następny ustęp listu Jks. Biskupa Galeckiego administr. dyecezyi krakowskiej, do zastępcy swego dziekana kapituły:

„... Miałem raz prywatną audyencyę u Ojca św. blisko godzinę trwającą, która mi wielką radość sprawiła, pomiędzy innemi i z tej przyczyny, że Ojciec św. przy tej okazyi udzielił błogosławieństwa mojemu kochanemu duchowieństwu i wszystkim innym drogim moim owieczkom..."

W końcu dorzucamy tu jeszcze ciekawy szczegół wyjęty z rzymskich listów *Dziennika Poznańskiego*. W towarzystwie pewnego Biskupa z Japonii widzieć można niekiedy chłopca 15letniego. Niktby się nie spodziewał, spojrzawszy na niego, co za hart duszy mieści się w tym młodzieniaszku. Jest on synem znamienitej familii pogańskiej. Poznawszy światło wiary, mimo przedstawień, próźb, wreszcie pogróżek rodzicielskich, nie wyparł się wiary. Okrutny ojciec do gróźb przyłączył męczarnie, gdy nic nie pomagało, kazał go na kraty rozpalone bosemi nogami postawić, a gdy młody wyznawca przetrwał to mężnie, kazał go smagać obnażonego do krwi. Wymknąwszy się z domu rodzicielskiego, znalazł gościnę u wspomnionego Biskupa, który go przywiózł z sobą do wiecznego miasta.

W sprawie patronatu.

(Ciąg dalszy)

Co do prawa patronatu realnego, to jest, z posiadaniem pewnych dóbr nieruchomych połączonego, nie myślimy bronić, iż tak jak teraz jest, bez zmiany pozostać powinno. Nie da się zaprzeczyć, iż patronat, jako przywilej każden, miałby być wyjątkiem, a stał się i to właśnie przez zrządzone z biegiem przyczyn rozmaitych zamienienie onegoż z osobistego na realny, niemal regułą, tak iż beneficyów, któreby Biskup jako taki sam mógł konferować, *(beneficia collationis propriae)* u nas nie masz prawie, gdy nawet te co w dobrach stołowych ks. Biskupów istnieją, od nich z tytułu patronatu nadawane bywają. Utracił zaś przez to patronat pierwotną swą naturę i przybrał charakter zupełnie odmienny a pozbawiający go razem właściwej powstania onegoż i bytu podstawy, którą nie co innego było jak poczuwanie się ze strony Kościoła do obowiązku wdzięczności dla tych, co Kościoły lub beneficya fundowali wraz z zaufaniem, iż ci nadane sobie prawo naznaczania parochów nie inaczej jak dla dobra wiernych i w duchu Kościoła wykonywać będą i wdzięczności i ufności tej do potomków dobrodzieja przez patronat dziedziczny rozciągnięcie, da się jeszcze także wytłomaczyć; lecz cóż za związek między wdzięcznością winną fundatorowi i pokładanem w nim zaufaniem, a osobą jakąkolwiek, która kiedyś tam — po upływie Bóg wie ilu lat — majątek fundatora własnością niegdyś będący, tym lub owym tytułem nabywa? nie wspominając już i o tem, iż oziębłość w wierze a nawet i niedowiarstwo coraz to bardziej się szerzące, większe jeszcze w tej mierze wznieca obawy, które, gdy w ubiegłych wiekach nie zachodziły może przynajmniej w takich jak obecnie rozmiarach, pojąć się też da, iż Kościół realne patronaty w ogólności dopuścił. Dziś, czynione przez patronów wybory bardzo często na przeszkodzie stoją słusznemu przecież Biskupów pragnieniu, aby dusz starownictwo z pomiędzy kandydatów certyfikatami uzdolnienia opatrzonych raczej takim co więcej, niż co mniej zdolni powierzać mogli, — lub krępuje ich patronów wola, gdy nadawaniem znaczniejszych, lepiej uposażonych beneficyów kapłanów zasłużonych wynagradzać, albo młodszych, lecz wiele obiecujących zachęcaćby chcieli. Wszystkie te niedogodności poruszyli też juzzebrani w Wiedniu w roku 1849 na konferencyę austryackiego państwa Biskupi i na naglącą potrzebę usunięcia onych o ile można — nacisk kładli, bez żadnego wprawdzie dotąd skutku; w Galicyi wszelako, już na kilka lat wprzódy, spowodowały Biskupów właśnie powyższe względy, nie mniej jak i wydarzające się niestety — przy trudności zwłaszcza sądowego udowodnienia — świętokupstwa wypadki, iż swój przy nadawaniu beneficyów udział przez zobowiązanie patronów do prezentowania z tern. rozprzestrzenić starali się i na to też wspomniony z r. 1847 wyjednali dekret; co najlepiej okazuje, jak wielce fałszywie im przytem usłużność dla rządu za pobudkę podsuwać się poważono. Lecz, jeśli użytek prawa patronatu wedle potrzeb

---

pożegnalny benefis sławnej aktorki z Wiednia — pani Schröder, która występowała w roli Izabelli. — Ale gdzie jej do naszej Ledóchowskiej! I deklamacya, i giesta, i ruchy, wszystko nie naturalne, sztuczne, przesadzone. A i drudzy aktorowie nie lepsi; ani się umyli do Wej marskich! Być może że i sztuki w tem wina. Szyller chciał w niej wyraźnie naśladować starożytną formę grecką, *mais c'etait du grec pour nous autres*. Dykcya poetyczna, co mię kiedyś, pamiętam, zachwycała w czytaniu, nie daje się uczuć na scenie: ginie w ustach aktorów, albo przechodzi w przesadę. Sama treść nie obudza spółczucia; wprowadzone zaś chóry na wzór greckich, deklamujące razem i naprzemian, mają w sobie coś nawet śmiesznego Przypominały nam nasze różańce, odprawiane przez dziadów i baby kościelne, w oddzielnych ławkach siedzące. Adam tak był znudzony, że wyszedł nie doczekawszy połowy; ja, za mojego guldena, chciałem użyć i dosiedziałem do końca. Ale i cała publiczność nie sympatyzowała widocznie ze sztuką, chociaż biła brawo aktorom, a zwłaszcza solenizantce, której w końcu bukiety i wieńce rzucano. Z tego powodu Adam mówił znowu o poezyi, a mianowicie o różnicy, nietylko między poezyą braną z życia a naśladowaną z książek, ale nawet między naśladowaniem a naśladowaniem. Podług niego, jedni tylko poeci francuzcy z czasów Ludwika XIV. mieli ten takt i rozum, że naśladując formy cudze, umieli je zastosować do pojęć i wymagań gustu spółczesnych, i zwłaszcza w nie ideje i uczucia tej przynajmniej części narodu, wśród której żyli i dla której pisali. Skutkiem tego to było, że nawet sam jeszcze Napoleon, w czytaniu tragedyi Kornela, niejako upodobanie, ale i siłę i natchnienie znajdował; kiedy przeciwnie, samo filologiczne naśladowanie poetów greckich, jak np. w tej sztuce Szyllera, może się chyba samym profesorom, albo uczniom filologii podobać. W innych swoich tragedyach Szyller był także mniej więcej naśladowcą form Szekspirowskich, ale jako sam wielki poeta, naśladował go już mianowicie w tem, że i przedmioty i farby obrazów swoich brał, jak on, z natury i z prawdy. Wszelkie inne naśladownictwo, czy to formy, czy metody, będzie zawsze tylko szkolnem i martwem. O takich naśladownikach Szekspira w Niemczech, p. Eckermann w Wejmarze cytował nam dowcipne powiedzenie Göthego: „Szekspir ma tyle złotych, Hesperyjskich jabłek, że je niekiedy z pospiechu na glinianych talerzach podaje. Ci panowie, chcąc niby naśladować Szekspira, chwycili jego gliniane talerze, i częstują nas na nich — kartoflami."

Ale bodaj czy nie gorszym jeszcze traktamentem ja ciebie uraczam w tym liście, bo to jest, widzę, istny jakiś bigos, groch z kapustą. Nie nazwiesz go wszakże hultajskim; bo kto po całodziennej podróży, całą noc na pisanie do przyjaciela poświęca: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie, leniwcze! żeś nie warł takiego korespondenta." — Bądź zdrów!

czasu określić może zawsze i mógłby i dziś, gdyby tylko do tego wolność miał, — Kościoł, to nie idzie za tem bynajmniej, aby samo prawo, pod opieką ustaw jego razem z dóbr do których przywiązane jest posiadaniem już osiągnięte, i dla przyszłych posiadaczy zastrzeżone znieść, tembardziej zaś by niem z uszczerbkiem dla uprawnionych, dowolnie rozrządzać, moc sobie przypisywał; takie albowiem prawo stanowi własność prywatną, której nabywanie lub przenoszenie pod cywilnego ustawodawstwa podpada przepisy i dla tego nawet konkordatu art. XII świeckim sądom przekazuje sprawy względem patronatu laikalnego, ile razy o następstwo co do onegoż (*de succesione quoad eundem patronatum*) chodzi. Ale i uchwała, iż po zniesieniu — jak wniosek chce — patronatu realnego, prawo prezentowania na reprezentacye gminne obrządku właściwego przechodzi, jeśli wszelkim prawnym nie ma uwłaczać zasadom, nie dałaby się przeprowadzić, jak chyba za dobrowolnem gmin zezwoleniem; a to nawet gdyby z patronatem i ciężary tez połączonemi nie były; cóż zaś dopiero kiedy właśnie przeciwny zachodzi przypadek i wniosek opiewa wyraznie, iż i obowiązki patronów ustawą krajową z dnia 15 sierpnia 1866 oznaczone, na gminy się przelewają Zresztą że to byłoby i przeciw wszelkiej roztropności, dowodzić nie potrzeba; gdy jak wiadomo gminy u nas w przeważającej liczbie, to nawet już, co z tytułu przynależności do parafii członków swych na kościelne budynki i inne potrzeby dawać powinny, z trudnością tylko ponosić są w stanie; a gdzież dopiero myślić o tem, aby jeszcze i część na patrona przepadającą na siebie wziąć potrafiły?— A potem, jeżeli przysługujące dóbr właścicielom prawo prezentowania wielorakie ujemne przedstawia strony, to pewnie nie mniejsze też, lecz bogdaj czy nie większe nawet — doradzane przez wnioskodawców prawa tegoż reprezentacyom gminnym oddanie; gminy bowiem, a szczególnie wiejskie, członków wykształceńszych, czyli z tak zwanej inteligencyi albo mało, albo i wcale nie mające, zbyt łatwo ulegają wpływom i popędom zewnętrznym i tak stają się powolnemi narzędziami kierowników, któremi znowu stronnicze a religii całkiem obce lub często i nieprzyjazne zwykły powodować cele; przy czem zaś prerogatywa ona w gmin ręku także i narodowościowe u nas rozdwojenia i niesnaski więcejby jeszcze podniecać a nie takowem zapobiegać mogła. Nakoniec grzeszy wniosek i niejasnością, bo niewiedzieć, czy tylko sama gmina miejsca tego gdzie Kościoł i parocha siedziba, ma patronat otrzymać, czy też gminy, z których składa się parafia, wszystkie razem? jeżeli pierwsze przypuścimy, to dla czegoż właśnie onę jednę gminę patronatem obdarzać, obowiązkami zaś do tegoż przywiązanemi obciążać? — jeźli drugie, to czyż nie trzebaby obawiać się z tego, zawikłań i trudności, iżby gmin więcej, — w parafiach łacińskich nieraz z kilkanaście, — spólnie prezentować miało? (D. n.)

Korespondencye „Unii.“

Z Wielkopolski dnia 17 stycznia.

Korespondent do *Gazety Toruńskiej* zarzucił nam z powodu listów naszych o stanie materyalnym księstwa i Prus zachodnich w *Unii* umieszczonych pesymizm rzucający mimowolnie popłoch w szeregi narodowe i ducha tłumiący za to, iż nagą dla nauki za przyszłość wykazaliśmy prawdę Dziwi nas mocno a nawet nie mało zatrważa, że korespondent ośmielił się publiczności naszej tak lękliwe przypisać serce na widok grożącego niebezpieczeństwa. Czyż zdaniem jego korzystniej dla sprawy pokrywać te wady kardynalne, na które chromieje cały organizm narodowy? Sądzimy, że tak nie myśli, choć są dzienniki i poważne, które bardzo oględnie i z daleka rany nasze obchodzą, aby tylko nie przerywać błogiego spokoju.

Nie pesymizm tłumiący ducha przemawia z owych dwoch listów — ale zachęta do pracy a pracy wytrwałej nad naszą przyszłością. Czyż ks. Skarga, któremu, że nadużyjemy słów pisma św., nie jesteśmy godni rozwiązać rzemyka u obuwia, był też pesymistą, rzucającym popłoch w szeregi narodowe, kiedy w szczęśliwszych aniżeli nasze czasach po przybyciu posła, radośną nowiną odniesionego zwycięztwa wystawiał w sejmie grożące narodowi niebezpieczeństwo i do pracy i do łączności zachęcał? Niech szanowny korespondent weźmie do ręki *Rachunki* Bolesławity, a przekona się, że i ten bądź co bądź słynny pisarz nie wielkie daje świadectwo naszym pracom organicznym. Żywimy zapewne taką wiarę w przyszłość naszą, co i szanowny korespondent do *Gazety* — ale właśnie ta niezłomna wiara wkłada na nas obowiązek — przestrzegać w obec niebezpieczeństwa, aby mu zapobiedz. Korespondent w liście swoim umieszczonym w *Gazecie Toruńskiej* zamierza dokładniejszy od nas skreślić obraz stanu majątkowego — szczęść mu Boże w tej pracy — my zaś dziękujemy mu z serca, że w pismach wielkopolskich sprawę tę tak ważną poruszył i zwrócił na nią uwagę Tyle dla wzajemnego porozumienia się.

Breslauer Hausblaet'er, jedno z tych rzadkich pism niemieckich, które nie obfitują w paszkwile miotane na Polskę, streszcza w kilku numerach broszurę niemiecką wyszłą w sprawie polskiej w Wrocławiu. Autor obchodzi się z Polską sprawiedliwie, w gorących słowach wystawia barbarzyńskie gwałty w Polsce i na Litwie. W końcu oświadcza, że gdyby Francya i Austrya za nami się ujęły, wszystkie narody staną po naszej stronie. Bóg zapłać! gazecie niemieckiej za to propagowanie sympatyi dla Polski w narodzie niemieckim.

Miłą wam zapewne będzie wiadomość o audyencyi czterech Wielkopolanów w Watykanie. Krótko przed świętami Bożego Narodzenia za staraniem naszego ks. Arcypasterza byli przedstawieni Ojcu św. na osobnem posłuchaniu JW. ks. Janiszewski oficyał i prałat, XX. Maryański kapelan arcybiskupi, Taczanowski i młody a zdolny lewita lic. Chotkowski. Łaskawość to Ojca św. dla Polaków niezwykła wiemy bowiem, jak długo nieraz sami Biskupi z odległych przybyli krajów przy nawale takiej pracy na posłuchanie osobne czekać muszą. Ks. Taczanowski złożył ofiarę polską na złote pióro — mówił za niego ks. oficyał Janiszewski. Ojciec św. po ojcowsku rozmawiał z naszymi ziomkami — odebrał od nich hołd wierności i przywiązania i czule ich pożegnał. Ks. oficyał z ks. Taczanowskim mieli 10 stycznia wyjechać z Rzymu do ojczyzny.

Z powodu Soboru rozliczne baśnie pletą po dziennikach gazeciarze. Przy dzisiejszej ciekawości czytelników złej woli dziennikarzy — jestto rzecz bardzo naturalna. Każdy bowiem dziennik wysłał do Rzymu korespondenta, aby mu pisywał o Soborze. Tymczasem Ojcowie Soboru związani przysięgą milczą o dyskusyi soborowej. Kłopot i bezradność korespondentów ztąd wielka; kręcą się więc po garkuchniach i restauracyach rzymskich te biedne istoty łapiąc słówka gdzieś od piątej osoby posłyszane lub pomyślane. Ruszywszy konceptem i dołożywszy swego co nie miara piszą obszerne listy o Soborze, które i z prawdą są niezgodne i często bardzo śmieszne zawierają *curiosa*. I tak pewien mędrek liberalny pisze z Soboru do *Vossische Ztg.* (Berlin), że Sobor zamyśla małżeństwo podnieść — do godności sakramentalnej. Otoż próbka mądrości dzisiejszych postępowców.

Kronika.

— **Kraków** 9 stycznia (spóźnione). Doczekaliśmy się za łaską Bożą chwili, kiedy Duch przenajświętszy na nowo ma przemówić do ludzkości przez wyrok Soboru świętego powszechnego, zgromadzonego w Rzymie pod widomem przewodnictwem Ojca św., — kiedy Bóg w Trójcy św. jedyny wyjątkowym sposobem ma się znowu objawić w historyi rodu ludzkiego. I to dzieło Opatrzności jako jawniejsze zatwierdzenie się Ducha św. w dziejach ludzkości nie może być nadaremne, ani odbyć się bez wpływu na wiernych, i przeminąć bez wydania zbawiennych owoców. Tak wierzymy; — lecz aby Sobor mógł wywrzeć pożądany wpływ na dusze wiernych, potrzeba aby wierni ze swej strony własną wolą przyłożyli się do tego i poddali umysły i serca swoje pod nieomylne Jego wyroki. A jakoż się to stanie, kiedy tak wielu katolików zapoznało i nie czuje ważności tak świętej sprawy obecnie w Rzymie się odbywającej, a zwracającej na siebie oczy całego chrześciańskiego świata, — kiedy wielu wiernych zapomniało nawet najprostsze i najelementarniejsze nauki katechizmowe? Nie inaczej stanie się to jak tylko, gdy wierni słyszeć będą to, o czem już wielu z nich zapomniało; gdy im na niedzielnych popołudniowych wykładach katechizmu mówić będą obszerniej o Kościele, o Soborze, o nieomylności Kościoła w zjednoczeniu z rzymskim Biskupem, — i inne tym podobne nauki, któreby rozjaśniały wiernym ciemne wyobrażenia, a prostowały skrzywione wpływem pism i języków nieprzyjaznych Kościołowi i jego nauce, — i przez to przygotowywałyby się rozumy do łatwiejszego przyjęcia prawdy Bożej, a serca do gorącego i żywego jej pokochania.

W mieście naszem Krakowie dawniej z pobożności bardzo słynnem, dzisiaj już ustał zwyczaj wykładania w niedzielę katechizmu — w kościołach parafialnych było i jest obowiązkiem kanonami kościelnemi nakazanym, aby popołudniowe nauki były ludziom udzielane; pomimo tego przeważnie wyszło to z praktyki, tak, że dziś fenomenem nazwać można, słysząc, że takowe wykładane bywają w kościele św. Floryana.

Jeżeli młodzież szkolna ma sposobność kształcenia się w duchu katolickim, nabywając wiadomości z historyi Kościoła Chrystusowego i dogmatyki, czemużby miało nawet na katechizmowych wiadomościach zbywać ludowi wiejskiemu i miejskiemu i tak zwanej średniej klasie?

O jakżeżby to było dla nas wiernych zbawiennie, gdyby to co jest obowiązkiem, w praktykę wprowadzonem zostało? a szczególniej jakżeżby to było pożądanem w teraźniejszej epoce Kościoła? Oto nasza prośba i życzenie.

— **Załoźce** d. 18 stycznia. Teraźniejszy proboszcz Załoziecki objąwszy przed sześciu laty zarząd parafii tutejszej, postanowił założyć czytelnię parafialną dla pożytku swych owieczek dość chętnych do czytania. Mimo trudności, jakie dotąd stawały na przeszkodzie, szlachetny zamiar W. Jks. Pieleckiego przyjdzie niebawem do skutku. Początek już zrobiony.

W dzień Bożego Narodzenia Jks. Budzyński wikary miejscowy przedstawił zgromadzonemu na nabożeństwo ludowi potrzebę i pożytki publicznej czytelni i zachęcił do składek na nią. I niedaremne były jego słowa; gdy wystąpił z tacą, ludek rzucał grosz wdowi wedle możności. Do urosłej ztąd kwoty 19 zlr. zebrani u Proboszcza urzędnicy miejscowi dorzucili 6 reńskich, a także zapewnili pomoc na przyszłość. Przy dobrych chęciach początek nie zły.

Skoro zezwolenie ze strony rządu nastąpi, otwartą zostanie w Załoźcach czytelnia, w której oprócz czasowych pism katolickich (*Unia*, — *Tyg. kat.*, — *Przegląd kat.*, — *Gwiazdka cieszyńska*, — *Katolik*, — *Zwiastun*, — *Pielgrzym*, — *Włościanin*, — *Dzwonek*, — *Przyjaciel dzieci* itp.) mających się dostarczać darmo przez miejscowych księży, znajdą się różne książki stosowne do potrzeb ludu w zakresie wiary i obyczajowości, historyi ojczystej, wypadków spółczesnych, nauk przyrodniczych, ożywienia gospodarstwa, przemysłu i t. d.

Z początku mają być zakupione dziełka wyłącznie ludowe, poźniej zaś, skoro właściciel obszernego klucza załozieckiego hr. D. i okoliczna inteligencya nie odmówi udziału w tak pięknej sprawie i — jak się spodziewać należy — darów nie poskąpi: w czytelni tutejszej znajdą się i poważniejsze dzieła do wypożyczania. Szczęść Boże!

Gmina miasta Załoziec zapewniła przyjęcie do swego związku księżom Budzyńskiemu wik. i M. Smoleńskiemu kapelanowi przy klasztorze Sióstr miłosierdzia, stararającym się o prawo obywatelstwa krajowego. *Zagłoba.*

— Jeden z wielkopolskich korespondentów naszych oddawna już donosił nam o założonej tam „Czytelni chrześciańskiej.“ Obecnie przysłano nam łaskawie dwie małe broszurki, jako pierwsze jej dzieła. Obie wyszły z łona Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, a odznaczają się budującą i gruntowną treścią, w przystępnej formie. Pierwsza z nich nosi tytuł: *Ojciec św. Pius IX. i Jego 50-letni jubileusz kapłański*, napisana przez Jks. Stan. Kubowicza; druga, pióra Jks. Szczęsnego Słomińskiego, traktuje *O Soborze Powszechnym*.

— Komitet fraucuzko-polski założony w Paryżu w 1831 r. przez jenerała Lafayette i wielu znakomitych deputowanych francuzkich, przesłał następne pismo dziękczynne doktorowi Curti, prezesowi gminy miejskiej Rapperswylu, z powodu fundacyj pomnika i muzeum historycznego polskiego.

Paryż 15. stycznia 1870 roku.

Panie Prezesie!

Komitet centralny założony na korzyść sprawy polskiej, nie może pozostać obojętnym świadkiem gorliwości, z jaką Pan popierasz prace założycieli muzeum polskiego w Rapperswylu.

Ta piękna i patryotyczna instytucya staje się jeszcze droższą z powodu, że w niej będą się przechowywać pamiątki narodowe, które obecnie są narażone na zniszczenie przez wrogów Polski.

Patryoci szwajcarscy wsławiają się ofiarując szlachetną opiekę instytucyi, która z czasem dojdzie do wielkich rozmiarów, i pod protekcyą wolności Helweckiej dozwoli pracownikom korzystać ze skarbów historycznych, literackich i artystycznych w tem muzeum przechowanych.

Znajdując się pod wrażeniem sprawionem przez te fakta, mamy zaszczyt oświadczyć panu Prezesowi nasze uczucia pełne życzliwości.

Wice-prezes komitetu: *Edmund de Lafayette.*
Archiwista komitetu: *Leonard Chodźko.*

— Szanowny ks. Maxym. Trzciński prob. łać. Buszcza przesyłając nam ofiarę parafian swoich dla Ojca św. na koszta Soboru, pisze: „Warte były spisania rozmaite zdania ich (parafian) wyrzeczone przy składaniu tej ofiary, czyli jak nazywali oni kolendy. Jedno przynajmniej podaję, na ich pochwałę a dla spólnej naszej pociechy: „Dobrze robi Ojciec św., że okradziony przez złych ludzi, udaje się o zapomogę do biednych, którzy choć mało dają, ale ochotnie dają, bo to nie podatek tylko dobrowolna jałmużna, i cieszą się z tego, że Papież chce od nich tę odrobinę wziąć, a przytem Papieżowi wolność zostawiają, ażeby robił i rozkazywał co uzna za dobre. A jakby Papież poprosił bogatych, może daliby mu więcej, ale nie z serca, i narzekaliby, że to ciężar dla nich, a jeszcze chcieliby za to, żeby Papież ich słuchał, i co oni zechcą to robił.“ Czyż te proste słowa nie są powtórzeniem uczonych rozpraw katolików światłych, któremi odpowiadają na zachcianki niektórych, ażeby Ojciec św. zrzekł się ojcowizny Piotra św., a przystał na pensyę wypłacaną przez monarchów? Zdrowy rozum zawsze i wszędzie ten sam, uczeni i nieuczeni zgadzają się na prawdę, jeśli nie chcą słuchać namiętności, tylko idą za głosem zdrowego rozsądku.

— W Krakowie przebywa obecnie Emeryk Podolski, kapłan archidyecezyi westminsterskiej, kapelan misyi polskiej i przełożony szkoły polskiej w Londynie, do której uczęszcza 60 dziatek. Ks. Podolski otrzymał od Arcybiskupa Manninga pozwolenie do zbierania za granicami Anglii składek na budowę kościoła i uposażenie szkółki, dotąd bowiem istnieje w domu na szkółkę najętym kaplica katolicka dla Polaków. Ktoby chciał darem jakim przyczynić się do spełnienia szlachetnego zamiaru, odnieść się może do *Czasu* lub do księcia Jerzego Lubomirskiego w Krakowie.

— W nocy z 17. na 18. b. m. było trzęsienie ziemi w Göstritz, a w Neukirchen gwałtowne wstrząśnienie trwało 2 sekundy, w Grünbach zaś 5 sekund. W oknach szyby pękały i lżejsze przedmioty z posad swoich poruszonemi zostały.

— W Preszburgu w koszarach Honwedów omal iż spiący żołnierze uduszonymi nie zostali przez gaz ulotniony kurkiem niezamkniętym. Szczęściem szyldwach zawczasu jeszcze spostrzegł niebezpieczeństwo kolegów i sprowadził ratunek.

— W Husz, w Mołdawii, katolicki ksiądz Luigi Giling przez skrytobójcę zastrzelonym został. Mordercy nie odszukano.

— W Medyolanie przytrzymała na ulicy policya niejakiego Catano, żebraka obdartego, istną postać Hioba, i chciała oddać do domu przytułku, czemu przytrzymany sprzeciwił się, utrzymując iż dom przytułku dla tych, którzy żyć nie mają z czego, a nie dla niego. W istocie znaleziono przy nim 100.000 lirów w złocie i papierach. Pana Catano oddano sądowi.

— Dr. F. Ziemiałkowski wyjechał wczoraj do Wiednia, wezwany na posiedzenia trybunału państwowego.

— W poniedziałek o godzinie 2giej w nocy wybuchł pożar w zamku arcyksiążęcym w Żywcu; zamek spłonął.

Przegląd polityczny.

Utworzenie gabinetu przedlitawskiego postępuje oporem. Wiadomo jak bürgerministrom chodzi o prezesa z sfer mających stosunki z dworem, tymczasem żaden z Auerspergów prezydentury przyjąć nie chce; ks. Karlos z powodu antagonizmu osobistego z kanclerzem, ks. Adolf dla tego, że większość ministeryalna nie posiada zupełnego zaufania korony. Zwrócono się więc do ministra Hasnera, którego wyniesienie do godności prezesa rady, znaczyć będzie za dowód, że centraliści nie mogli złożyć trwałego rządu i poprzestali na łataninie, byle władzy z rąk nie wypuścić. Komu zostaną powierzone inne teki wakujące, nic dotąd nie ma pewnego. Podobno p. Kaiserfeld skłania się wejść do ministeryum.

N. fr. Presse donosząc o prywatnej audyencyi hr. Alfreda Potockiego u cesarza, pisze, że N. Pan wezwał hrabiego, aby „i w teraźniejszej sferze chciał z patryotycznem poświęceniem wziąć udział w nowem ukształtowaniu stosunków“. Z tej frazeologii i ze sposobu w jaki ten dziennik dawniej się wyrażał zdaje się wypływać, iż bürgerministrowie radziby p. Potockiego zatrzymać w rządzie i powagą jego charakteru zasłaniać swą nieudolność w obec korony i opinii.

Dyskusya adresowa straciła całe znaczenie i zeszła do rozmiarów literackiej sprzeczki, odkąd ministrowie niemo assystujący rozprawom zaparli się mowy tronowej. Sprowadza ona jednak tłumy słuchaczy do gmachu Izby, a zajmuje się głównie krytyką memoryałów, tak że adres wydaje się tylko pretekstem, a głównem zadaniem komentowania ministeryalnych dokumentów. Pierwszy przemawiał Toman (z Krainy) przeciw adresowi. Mówił długo, namiętnie, z zwykłą sobie gwałtownością Skreśliwszy charakterystykę dwoch wielkich stronnictw, wykazał, że po stronie rządu stoi memoryał większości, projekt adresu większości i większość Rady państwa; po stronie opozycyi i mniejszości Rady państwa, żądającej równouprawnienia wszystkich ludów, stoi korona i większość ludów austryackich. Austrya jest konglomeratem narodowości, które rozmaitymi środkami związane z nią zostały. Z tą okolicznością musi się konstytucya liczyć, jeźli ma być austryacką. Z samoistnością królestw i krajów zawsze dotąd liczyli się książęta, a tego dowodem sankcya pragmatyczna, rozporządzenia Franciszka I. i dyplom październikowy. Tendencya centralistyczna przebija się w całej historyi austryackiej, chociaż zawsze Austrya źle na niej wychodziła. Daremnie opierano się jej ciągle, daremnie w ostatnich czasach sprzeciwiały się sejmy; dzisiejsi ministrowie stoją na tem samem stanowisku co Schmerling Rezultatem zaś Schmerlingowskiej polityki był Koenigrätz dualizm. I z tego żadnej nie wyciągnięto nauki. Ułożono nową konstytucyę mimo oporu Polaków, Tyrolczyków, Czechów, Słoweńców, — dowodem tego deklaracya czeska, rezolucya galicyjska, rezolucya Słoweńców, której uchwalenia niedopuszczono tylko dziwnem zamknięciem sejmu. Krwawym tego dowodem nakoniec jest powstanie w Dalmacyi. — N. Pan czując potrzeby pojednenia i zgody, wydał radzie ministrów polecenie w tej myśli, tymczasem zwycięzka większość obstaje przy trzymaniu się konstytucyi i zaleca pokonanie opozycyi siłą. Mamy już prześladowanie prasy czeskiej, karabiny Werndla nie wypróbowane jeszcze na piersiach wszystkich Austryaków; powiedzą mi może, że mamy także miejsce w więzieniach na pomieszczenie całej intelligencyi opozycyjnej. (Prezes wzywa mowcę do porządku). — Następnie uderzając na memoryał większości, przytacza słowa ministra spraw wewnętrznych: „z sejmami rządzić nie mogę“ i dowodzi, iż reforma wyborcza nie wzmocni Rady państwa, gdyż prócz Niemców żaden inny lud austryacki nie będzie w niej reprezentowany.

Dr. Mayerhofer (za adresem) widzi przyczynę burzy w ugodzie z Węgrami. Podług niego Węgrzy skorzystali z klęski pod Koenigrätz i wymusili na Austryi ugodę; dziś Słowianie sądzą, że nadeszła podobna chwila słabości Austryi i stawiają wygórowane żądania. Zaleca rządowi bezwzględną energię w obronie konstytucyi i nawet użycie siły w razie oporu i zdeptania obowiązujących ustaw. Uderza na mniejszość i hr. Beusta, który mięszał się do polityki wewnętrznej „co na przyszłość ustać musi“.

Wśród natężonej uwagi Izby, zabrał głos p. Grocholski. Oświadczył, że stoi na stanowisku państwowem, że Polacy pragną zachować potęgę państwa, bo w ramach monarchii znajdują własne bezpieczeństwo. Austrya powinna mieć konstytucyę zaspakajającą prawa i żądania wszystkich ludów, czego o obecnej konstytucyi powiedzieć nie można. Nie żąda zmian w podstawach konstytucyi, lecz zmian na drodze konstytucyjnej i w duchu istoty konstytucyi. Istota konstytucyi zaś nie jest ani centralizmem, ani federalizmem, lecz wolnością państwa z najszerszem ile możności samorządem krajów. Izba powinna wziąć inicyatywę w pojednaniu z ludami. Pojmuje, że bez tych, którzy do Izby nie przybyli, Izba nie może przedsięwziąć zmian w konstytucyi, lecz można wezwać rząd, aby wskazał drogi i środki porozumienia. Memoryał większości zdaje się trzymać hasła: „Możemy czekać“. Hasło to już historya potępiła, a w każdym razie kraje i ludy dłużej mogą czekać niż państwo które musi naprzód kroczyć. Jeszcze nie usiłowano porozumieć się z przeciwnikami; próbę tę trzeba zrobić, a gdy rząd dowiedzie, że próba się nie udała, bo przeciwników żądania nie dają się pogodzić z interesem państwa, wtenczas sytuacya się wyświeci, a Izba będzie mogła użyć środków dla obrony państwa i konstytucyi.

Po przemówieniu dr. Kaiser, zwolennika Schindlera, hr Dürckheim roztoczył długi rejestr grzechów dzisiejszego rządu. Podanie się do dymisyi ministrów uważa za przyznanie, iż sami sądzą się być przeszkodą spokoju w Austryi. Przepowiada burzę i trzecią katastrofę, w której Austrya przepadnie, a w końcu żąda uchwalenia wotum nieufności dla ministeryalnej piątki.

Dep. Streeruwitz, poczmajster z Czech ubolewał nad tem, że Izba nie oskarża mniejszości ministrów, mianowicie dra Berger o zdradę konstytucyi i podejście korony. Memoryał mniejszości wezwał m i ę s z a n i n ę j e z u i c k i e j i z d r a d z i e c k i e j r a b u l i s t y k i, co wszystko razem zdaje się sensu nie mieć wcale.

Na wczorajszem posiedzeniu (z 20) Piotr Gross z Galicyi kładzie nacisk na konieczność zmiany konstytucyi i krytykuje projekt adresu. Galicya ma prawo żądania opieki ze strony rządu; nawet pod rządem absolutystycznym miała Galicya własną kancelaryę nadworną i własne sądy. Kuranda rzekł, że on i jego przyjaciele polityczni widzą w rezolucyi galicyjskiej nie jedno żądanie, na które przystaćby można i spodziewają się, przyjdzie w tym względzie do porozumienia. Program Czechów jest nieujęty. Następnie wykazuje różnicę, jaka zachodzi między prawem publicznem Czechów i Węgrów i podnosi jak Czechy dawniej wspierali absolutyzm, oraz twierdzi, że zadosyćuczynienie roszczeniom Czechów sprowadzi rozbicie Austryi.

N. pan odjechał do Peszlu na spotkanie N. pani, która dziś szczęśliwie tam stanęła. Przed odjazdem miał, podług *Tagblatt* wyrazić życzenie, aby ministrowie do ukończenia rozpraw adresowych w Radzie państwa ułożyli stanowczo program rządowy i starali się obsadzić teki opróżnione.

Z Paryża nadchodzą co chwila telegramy z zapewnieniem, że rewolucya jeszcze nie wybuchła. Ścięcie Troppmana, bajka o śmierci Raspaila, lada drobny wypadek brukowy rodzi obawę nieporządków, pomimo rządów parlamentarnych i niezaprzeczonej siły materyalnej, jaką władza wykonawcza rozrządza. W Creusot (Saône et-Loire) 10 tysięcy robotników zaprzestało robót, co zwiększa ilość palnych materyałów, któremi Francya jest podminowaną.

Liberté zaprzecza pogłoskom o ścisłem przymierzu Francyi, Austryi, Bawaryi i Holandyi Kto wynalazł owe przymierze, niewiadomo, lecz że nie dowiódł wielkiego sprytu, to rzecz jasna, Francya jutro może w powietrze wylecić Austrya tonie i sobie samej poradzić nie może, Bawarya już się sprzymierzyła z Austryą w r. 1866, a Holandya woli siedzieć spokojnie i nie rzucać się na ryzykowne entrepryzy.

Dziennik Polski zamieszcza sensacyjną korespondencyę z Rzymu. Styl tej korespondencyi dziwnie jest podobnym do stylu redakcyi, a treść nie różni się od znanego telegramu *Pressy*. Fabrykat ten twierdzi, że toczą się układy między kuryą rzymską i Moskwą, w celu przywrócenia dobrych stosunków, przyczem „naturalnie narodowość polska padnie ofiarą, i prz z Polskę zbroczoną wrogowie podadzą sobie ręce.“ — Układy mają się odbywać bardzo sekretnie, pod maską Soboru i za pośrednictwem ks Arcybiskupa Ledochowskiego. Duchowieństwo polskie będzie musiało, w razie przyjścia układów do skutku, wyrzec się narodowości, a Moskwa dozwoli, by rytuał był w języku, jakim mówi ludność w kraju zamieszkała, Nie było dotąd przykładu, aby Stolica Apostolska nakazała komu wyrzekać się narodowości, a jeżeli rząd rosyjski ma dozwolić zachowanie w rytuale języka; jakim ludność mówi, wyrzeczenie się polskości nie miałoby celu Jedno z drugiem pogodzić się nie da, i wszystko razem nie ma związku Dziennik widocznie skorzystał z dobrej sposobności puszczenia w kurs tendencyjnego fałszu i oskarzenia Rzymu o nieprzyjaźń dla Polski. Rzym czuwa nad interesami religii, ale szanuje interesa narodowości, i w końcu wie, iż nie może zmienić tego co jest, nakazać komukolwiek zmienić język i poczucie narodowości.

Ostatnie wiadomości.

Czytamy w wiedeńskiej korespondencyi (H) *Czasu*: Podczas obiadu danego dla hr. Potockiego, były minister rolnictwa tak odpowiedział na przemowę p Grocholskiego: „Dany mi tutaj zaszczytny dowód zaufania jest najlepszą dla mnie nagrodą, na którą może mozolną często pracę zasłużyłem. Wytrwałem póki miałem przekonanie, że mogę iść ręka w rękę z interesem państwa i kraju. Spostrzegłszy, że szorstkiem postępowaniem pojednanie stało się niemożebnem, ustąpiłem. W kraju utyskiwano na to, że Potocki został w gabinecie. Potocki został, bo myślał, że jego obowiązkiem jest zostać. Dalej byłoby niemożebnem wytrwać, bo takie postępowanie rządu t y l k o d o z g u b y d o p r o w a d z i ć m o ż e. Z a t a k i e p o s t ę p o w a n i e d ł u ż e j o d p o w i e d z i a l n o ś c i p r z y j ą ć n i e m o g ę. Lecz nigdy nie odstąpię od hasła mego umiarkowania i pojednania. (Oklaski).

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie ministeryalne, znoszące zakaz wywozu broni z portów morza koryatyckiego. Dowodzi to uspokojenia Dalmacyi. W Pradze Hanke zrzekł się wyboru na burmistrza, ze względu na stan swego zdrowia. W przyszłym tygodniu nowe wybory.

Tagespresse dowiaduje się z Paryża, że cesarzewicz odbędzie w maju podróż do Niemiec i Austryi, w towarzystwie jen. Frossard i kilku oficerów głównego sztabu.

P e s z t 20 stycz. Cesarzowa Elżbieta stanęła dziś rano o wpół do 7mej w Budzie. Na dworcu oczekiwał jej przybycia cesarz, arcyks. Rainer, hr. Andrassy, hr. Festeties, br. Gablenz i władze miejskie.

D r e z n o 20 stycz. Arcyks. Karol Ludwik przybył tutaj i był przez króla na banhofie przyjętym. W niedzielę wyjeżdża do Berlina.

P a r y ż 21. Raspail ma się lepiej. Bakunin mocno chory. Zmowa robotników w Creusot trwa ciągle. Ledru-Rollin oczekiwany jest w Paryżu; będzie bronił interesów familii Noir w procesie ks. Piotra Bonaparte. Ciało prawodawcze zajmowało się kwestya handlową. Jubs Simon przemawiał za wolnością handlową i zapowiedział wniosek zniesienia kary śmierci.

B u k a r e s z t 20. stycznia. Minister Kogolniczano wydał okolnik do prefektów, zalecający ścisłe przestrzeganie przepisów tamujących zwiększanie się żydów.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 20. Stycznia.

(I.–III.: bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika	236	—	238	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	203	50	205	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	104	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	80	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	87	50	88	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	77	40	77	80
Banku hypot. galic. 6%	89	75	90	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	50	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	—	73	50
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	71	5	78
Dukat cesarski	5	75	5	81
Napoleondor	9	81	9	91
Półimperyał rosyjski	10	—	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	95
„ papierowy	1	51½	1	52½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	83
Srebro	120	50	121	50

Kursa z dnia 20. stycznia 1869,

godz. 2 min. — popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt węg. 79 25. Akcye banku anglo-austr 306 45. Anglo węg 96 25 Akcye Karola Ludw. 237 —. Kolej siedmiogrodzka 165.50. Kolej południowa 246.70. Kolej alföldz. 170 50 Kolej państwowa 386 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 203.—. Kolej węg półn-wsch 159.25 Kolej północna 214.25 Kolej Rudolfa 162 25 Kolej węg wschodnia 90 95. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.20 Losy 1864 r 117 20. Kolej Nadcisańska 237 —

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A, Vogla.